

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 685

Kraków, 18 kwietnia 2024

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Znaki na drodze

W 1960 roku ukazała się książka Emmanuela Mouniera *Co to jest personalizizm? oraz wybór innych prac*, pod redakcją Andrzeja Krasieńskiego, ze wstępem Jerzego Turowicza. Był to debiut edytorski grona myślicieli skupionego w miesięczniku *WIĘŻ*, które postanowiło dostarczać zainteresowanym Polakom podstawowe i aktualne dzieła europejskiej (także światowej) myśli filozoficznej, teologicznej, społecznej.

W powojennej rzeczywistości, głoszonego i realizowanego socjalizmu, była to idea oczywista ze względów „ogólnoedukacyjnych” i śmiała z uwagi na trudności realizacji. Jak śmiała i kompletna pokazuje wydany właśnie *Katalog Biblioteki WIĘZI 1960–1923*, autorstwa Pawła Kądzieli, z jego wyczerpującym wstępem. Paweł Kądziela prowadził wydawnictwo w latach 1985–2023, zatem w paru, odmiennych politycznie, epokach, co przejrzyście pokazał we wstępie do Katalogu. W PRL-u „Nie wystarczyło mieć pomysł na wydanie książki, zgodę autora oraz środki finansowe na realizację projektu”. Pierwszą barierą, jaką należało pokonać, było zatwierdzenie przez Ministerstwo. Decyzją ta była motywowana ideologicznie (jeśli nie zgoda politycznie), oficjalne zaś argumenty mówiły o jakichś nieistotnych – technicznych lub organizacyjnych, przyczynach odmowy. Pamięta o tym moje pokolenie, wiedzą bliżej zainteresowani losem książek w PRL-u. Przy takiej wiedzy o szczęśliwie minionej sytuacji dobrze jest przeczytać *Katalog Wydawnictwa WIĘZI*, żeby się przekonać jakim osiągnięciem były publikacje w rodzaju: Heinrich Fries *Wina zakwestionowana* (1975), Jerzy Liebert *Pisma zebrane* (1976), Jan Turnau *Zdaniem laika* (1979) oraz wiele innych tytułów, jakie nie ukazałyby się w Polsce do 1989 roku. To znaki na drodze prowadzącej do świata myśli, odgradzonego wtedy barierą ideologiczną.

Warto przejrzeć Katalog z okresu po przełomie ustrojowym, kiedy wydawnictwo mogło rozwinąć skrzydła, na miarę pozyskanych w trudnym czasie doświadczeń, zaplecza autorów i tłumaczy i dopełnić z nawiązką ofertę czytelnicy, której odbiorców znacznie przybyło.

Jeśli namawiam, do przeczytania wstępu Pawła Kądzieli to dlatego, że wśród rozmaitych opracowań najnowszej historii jest to bodaj jedyne, na pewno jedyne tak pełne, poświęcone ruchowi wydawniczemu w PRL-u i nie po to, żeby się słusznie zżymać na istniejące kilka dekad dotkliwie ograniczenia, raczej dla wzbudzenia uznania wobec nieugiętych i wytrwałych wysiłków nad uzupełnianiem braków w wiadomościach o tym, co dzieje się w europejskich uniwersytetach, księżnicach, ośrodkach myśli nad rozwojem świata. Staranność sprawowanej nad tym kontroli rządzących musi budzić uznanie dla konsekwencji i jednak skuteczności, mimo niemałych dobrze przemyślanych wysiłków drugiej strony.

Troska o to, by myślenie czytających Polaków ograniczało się do tego, co władający im przeznaczają dotyczyła nie tylko katolickiego wydawnictwa. Cenzura w książkach *WIĘZI* mogła, jak sądzę, ograniczać się do nazwisk autorów oraz tłumaczy, treść była z góry oceniona jako wroga.

Mam z tamtych czasów bardziej bezpośrednie doświadczenia, Kierowania w Państwowym Instytucie Wydawniczym redakcją wydająca Bibliotekę Myśli Współczesnej (seria ze znakiem nieskończoności) w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. BMW była oczkiem w głowie dyrektora PIW, Andrzeja Wasilewskiego, członka KC PZPR. Była małym oknem na świat współczesnej literatury filozoficznej, socjologicznej, na toczące się za żelazną kurtyną dysputy o ważnych sprawach. Niewiele pomagała polityczna pozycja szefa. Już na wstępie, w momencie zgłaszania tytułu do Naczelnego Zarządu Wydawnictw zdarzały się bariery. Niewiele pomagało opatrywanie książek tłumaczonych (tych była w serii większość) wstępami polskich uczonych-marksistów, co nierzadko tylko przedłużało negocjacje, kończone odmową. Mimo trudności w PIW-owskiej serii, w wydawnictwie *WIĘZI*, później w drugim obiegu, ukazało się wystarczająco dużo ważnych książek, żebyśmy w okres wolności nie wchodzili jak tabaka w rogu. A mówię tu nie o środowiskach intelektualistów, które zawsze znajdują sposób uczestniczenia w tym, co pragną znać, ale o szerszym kręgu myślących czytelników.

W tym miejscu przypomina mi się usłyszane niedawno, wypowiedziane bez emocji stwierdzenie: „Kto dzisiaj czyta książki?”. Nie wierzę temu zwątpieniu, a jednak myślę skąd się bierze. Rodzi się podejrzenie, że może zawiera tu prawdy, a może jest uzasadnioną groźbą? Pomaga wspomniany wyżej Katalog wydawnictwa – wszakże wymienione tam tytuły rozchodziły się (czas przeszły?) w całkiem niemałych nakładach, niektóre były wznawiane. Wolę wierzyć innej, też niedawno usłyszanej opinii: „Czytamy inaczej”. Ciekawe to i chciałoby się *WIĘZI*, żeby ktoś zbadał jak to teraz czytamy (i co czytamy).

Zaprzestanie czytania, czy też scedowanie czytania na tych, co streszczają lektury w Internecie zubaża, sprawiając, że zaczyna nam wystarczać skróty język SMSów, także w rodzinnych, towarzyskich, przyjacielskich rozmowach. A to pustoszy wewnętrznie. Proszę nie przypisywać mi sentymentów humanistycznych, tęsknoty za ustawiczną dyskusją, natęctwa cytatów itp. Nie wymaga ekstraordinaryjnych argumentów, stwierdzenie, że decyzje dotyczące wspólnych sfer ludzkiego życia poprzedza (dotąd tak było) szeroka dyskusja. Nie pragniemy, choć byłoby to wygodne, żeby zapadały automatycznie na powołanym do tego forum, bo ufamy w zbiorowy rozum (czasem nadmiernie), który zagwarantuje dobre rozwiązania.

Lektura *Katalogu wydawnictw* wywołała sporo uwag, którymi dzielę się z czytelnikami Pauzy, czytającymi książki. Nie zachęcam do czytania więcej – nie śmiałabym tego czynić. Pocięszam, że jeśli poznamy małą część samych tylko arcydzieł, jakie są nam dzisiaj dostępne, będzie to wielki duchowy zysk, zarazem radość. A zupełnie doraźnie radzę zajrzeć do *Katalogu*, tj. rejestru tytułów wydanych przez *WIĘŻ*, od roku 1960 do dzisiaj, zdać sobie sprawę, ile osób przeczytało te książki, o ile przez to lepiej zrozumiało świat i... trochę bardziej zaufała, że poradzimy sobie z zadaniami.

Uniwersytet w Białymstoku, Zielonym Mieście

Uniwersytet w Białymstoku jest największą uczelnią w północno-wschodniej Polsce. Jednocześnie jesteśmy instytucją stosunkowo młodą, bo jako samodzielny uniwersytet funkcjonujemy dopiero od 1997 roku. W mojej ocenie te 27 lat to czas dobrze wykorzystany przez kolejne władze uczelni. Udało nam się zbudować to, co najważniejsze: wspólną wspólnotę ludzi, którzy poprzez dydaktykę kształtują ludzkie umysły, a poprzez realizowane przez nas badania i współpracę z otoczeniem – mają realny wkład w rozwój, zwłaszcza na poziomie regionalnym.

I tak właśnie postrzegam naszą najważniejszą misję: wpisujemy się w potrzeby tej części Polski, w której funkcjonujemy, a specyfika regionu w znacznej mierze wpływa też na naszą uniwersytecką tożsamość, na zakres naukowych zainteresowań naszych badaczy i ofertę kształcenia na naszych wydziałach. Rzecz jasna czasy, w których to, co lokalne, istotnie różniło się od tego, co globalne, minęły. Dziś zjawiska obu tych poziomów mocno się przenikają i często trudno je od siebie oddzielić. Niemniej jednak odnajdujemy i wykorzystujemy również potencjał płynący z lokalności i odmienności – choćby z kulturowej i religijnej różnorodności Podlaskiego, jego przygranicznego położenia na wschodniej granicy Unii Europejskiej, wyjątkowych walorów przyrodniczych.

Jako uniwersytet młody cały czas budujemy swoją markę: prestiż i rozpoznawalność. Myślę, że najważniejszym jej elementem są naukowe osiągnięcia pracowników Uniwersytetu w Białymstoku. Od ponad dekady utrzymujemy pozycję regionalnego lidera pod względem liczby i kwoty grantów z Narodowego Centrum Nauki. Nasi badacze mają na koncie dokonania naukowe na światową skalę – wspomnę chociażby udział naszego pracownika, prof. Piotra Jaranowskiego, w pierwszej detekcji fal grawitacyjnych (ojcowie badań w tym zakresie zostali nagrodzeni Noblem z fizyki). Naukowcy z UwB regularnie pojawiają się w rankingach najczęściej cytowanych na świecie, zdobywają nie tylko polskie, ale i zagraniczne patenty.

Budujemy też w sensie bardziej dosłownym: od 2014 roku część wydziałów Uniwersytetu w Białymstoku funkcjonuje w nowoczesnym kampusie przy ul. Ciołkowskiego, który w ostatnich latach wzbogacił się o nową siedzibę Biblioteki Uniwersyteckiej oraz budynek Obserwatorium Astronomicznego z Planetarium. Nie mogę nie wspomnieć, że architektura kampusowych obiektów budzi powszechne uznanie i staliśmy się dzięki niej jedną z wizytówek Białegostoku i regionu. Tę rozbudowę skutecznie kontynuujemy – już pną się do góry mury nowej siedziby dla naszych nauk humanistycznych, a jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem – w najbliższych miesiącach ogłosimy przetarg na podobny obiekt dla nauk społecznych. W ten sposób konsekwentnie realizujemy wizję zintegrowania możliwie wielu jednostek uczelni w jednym miejscu, co z pewnością znacząco przełoży się na integrację kadry i studentów, efektywniejsze zarządzanie infrastrukturą i ułatwi nam również prowadzenie interdyscyplinarnych badań, organizację wspólnych wydarzeń naukowych, ale także działań promocyjnych i popularyzatorskich, bo w jednym miejscu będziemy mogli zaferować więcej różnorodnych inicjatyw i tym samym zyskać więcej ich odbiorców.

Przy tej okazji wspomnę, że właśnie popularyzacja nauki to kolejny ważny element kształtowania wizerunku

naszej uczelni. W kampusie, oprócz Planetarium i Obserwatorium, działa m.in. Uniwersyteckie Centrum Przyrodnicze. Obie te placówki cieszą się ogromną popularnością i przyciągają rzesze osób, które dzięki temu poznają Uniwersytet, dowiadują się o jego roli i możliwościach. Mamy też Uniwersyteckie Centrum Kultury – przestrzeń nie tylko do promocji działań artystycznych naszych studentów i pracowników, ale też intensywnej współpracy z innymi instytucjami kultury.

Choć ogólną kondycję Uniwersytetu oceniam dobrze, nie ukrywam, że mierzymy się też z poważnymi wyzwaniami, a w niektórych obszarach nasze obecne działania i plany ogranicza duża niepewność.

Podobnie jak wiele innych uczelni, odczuwamy niekorzystne trendy demograficzne. Liczba studentów UwB od wielu lat systematycznie maleje. Rzecz jasna czynimy starania, by w ofercie kształcenia pojawiały się nowe, atrakcyjne propozycje, by je promować, docierać z tą informacją do szkół i bezpośrednio do uczniów, ale robimy to ze świadomością, że tendencję spadkową możemy tylko hamować, nie odwrócić. Na niektóre czynniki powiązane z rekrutacją nie mamy wpływu. Przykładem jest choćby uruchomienie w ostatnim czasie wielu kierunków medycznych na kolejnych uczelniach. Tę nagłą „nadpodaż”, że tak to ujmę, miejsc dla kandydatów mocno odczuły kierunki ścisłe i przyrodnicze na uniwersytetach klasycznych. Myślę tu o biologii czy chemii. Nie wiem, czy poprzednie kierownictwo resortu w ogóle brało pod uwagę takie skutki swoich decyzji, w każdym razie z ich konsekwencjami musimy borykać się sami. Wydaje mi się, że tego rodzaju systemowe rozwiązania powinny być bardziej przemyślane, planowane z większym wyprzedzeniem i uwzględnieniem wpływu na cały system szkolnictwa wyższego, a nie tylko jeden jego obszar.

Kolejnym problematycznym aspektem funkcjonowania uczelni takich jak nasza jest model finansowania szkolnictwa wyższego w Polsce. Poziom publicznych środków finansowych na ten cel w relacji do PKB rośnie bardzo powoli, a ostatnio stabilizuje się na poziomie około 0,85% PKB. Stawia to Polskę w gronie krajów o najniższych tego typu wskaźnikach w Unii Europejskiej, w której średnia wynosi około 1,5% PKB. W takich warunkach trudno jest mówić o doganianiu europejskiej czołówki. Ponadto znaczną część środków otrzymują (i przez najbliższe lata prawdopodobnie będą otrzymywać) uczelnie zaliczone do grupy badawczej, co powoduje, że pozostałe ośrodki w najlepszym razie utrzymają aktualny poziom finansowania lub będzie on niewiele większy.

Niepewność wynika także z tego, że wysokość środków, jakie dostaną w kolejnych latach poszczególne uczelnie, zależy m.in. od wyników najbliższej ewaluacji. Słowo „najbliższa” jest tu znamienne, bo ocena obejmie lata 2022–2025, a zatem okres, który kończy się niebawem. Tymczasem nadal nie znamy wszystkich zasad, kryteriów ewaluacji.

Jednocześnie ciągle musimy elastycznie reagować na takie zmienne, jak podwyżki płacy minimalnej, wzrost cen energii i innych elementów naszych kosztów. W takich warunkach zarządzanie uczelnią, koncentrowanie się na priorytetach naukowych, rozwojowych, jest bardzo trudne, a planowanie długofalowe – praktycznie niemożliwe.

ROBERT CIBOROWSKI

Rektor Uniwersytetu w Białymstoku

Polska przystępuje do Prokuratury Europejskiej (II)

W krótkim czasie EPPO dowiodło, że jest bardziej efektywnym mechanizmem ścigania tego rodzaju przestępstw niż inne instytucje utworzone w tym samym celu. Wyposażona w solidną strukturę i działająca we współpracy z siecią europejskich prokuratorów delegowanych, EPPO szybko osiągnęła poważne sukcesy. Już w pierwszym roku działania doprowadzono do zajęcia należących do przestępców aktywów w wysokości ponad 216 milionów euro, sumy czterokrotnie wyższej niż roczny budżet instytucji. Ze sprawozdania za rok 2023 wynika, że prowadziła ona w tym roku 1 927 dochodzeń, których łączna szacowana szkoda dla budżetu UE wyniosła 19,2 mld euro – z czego 59% było związane z poważnymi transgranicznymi oszustwami związanymi z podatkiem VAT, tzw. karuzelami VATwskimi. Ten rodzaj oszustw, często dokonywany przez grupy przestępczości zorganizowanej jest trudny do wykrycia i ścigania z perspektywy krajowej.

Za przykład skutecznego działania EPPO mogą służyć wyroki skazujące, wydane w 2023 r. przez sądy krajów unijnych w wyniku aktów oskarżenia wniesionych przez prokuratorów europejskich. Tylko tytułem przykładu: w październiku 2023 sąd w Wilnie skazał sześć osób. Właściciel firmy otrzymał dofinansowanie unijne na zakup maszyn do produkcji sprzętu ochronnego przed covid. Umówił się ze swoimi dostawcami, że będą sztucznie zawyżali koszty dostaw, dzięki czemu osiągnął przez niego zysk od opodatkowania był niższy. Zarówno właściciel firmy jak i dostawcy zostali skazani na kary pozbawienia wolności w zawieszeniu i zwrócili państwu całość poniesionej przez nie szkody. Grecki oficer policji delegowany do służby w obozie uchodźców na jednej z greckich wysp, finansowanym z funduszy unijnych, został skazany za przedstawienie rachunków za koszty utrzymania na wyspie, których nigdy nie poniósł. Czeska firma prowadziła za pieniądze unijne szkolenia z umiejętności zarządczych dla managerów. Czeski sąd skazał właściciela firmy na 30 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu i wysokie grzywny, gdyż w szkoleniu nie brali udział managerowie, ale taksówkarze. Sąd w Zagrzebiu skazał na 11 miesięcy pozbawienia wolności urzędniczkę, która przyznała osobie blisko spokrewnionej kontrakt z zamówienia publicznego o wartości 113 tys. euro. Dwóch oskarżonych w Hiszpanii sfałszowało dokumenty dotyczące unijnych dotacji rolniczych. Zostali skazani na 6 miesięcy pozbawienia wolności i na grzywny.

Przystąpienie do Prokuratury Europejskiej przyniesie Polsce konkretne korzyści.

Już z przeglądu przedstawionych spraw widać, że przestępstwa na szkodę interesów finansowych UE nie tylko nie są czymś rzadkim i egzotycznym, ale także, że popełniane są najrozmaitszych okolicznościach – od indywidualnych oszustw rolników otrzymujących dotacje unijne, poprzez geszefciarskie kombinacje przedsiębiorców i marnotrawienie pieniędzy na nieprzydatne szkolenia do wielkich operacji transnarodowych, obejmujące wielkie firmy i angażujące rozgałęzione sieci przestępczych powiązań.

Przystąpienie do EPPO umożliwi bardziej skuteczne ściganie takich przestępstw w Polsce, popełnianych przecież nie tylko na szkodę Unii, ale także na szkodę polskich podatników. Przestępcy marnotrawiący i sprzeniewierzający środki publiczne okradają przecież także i ich, zaś karuzele VAT uszczuplają wprost wpływy do budżetu państw członkowskich. Ponadto projekty unijne są zwykle współfinansowane przez samorząd terytorialny – zatem oszustwa pojawiające się przy ich wykonywaniu okradają także budżety lokalnych społeczności.

Przystąpienie Polski do EPPO będzie także częścią procesu rozliczenia nieprawidłowości i sprzeniewierzenia publicznych pieniędzy w takim zakresie, w jakim dotyczyło to funduszy europejskich. Poddanie postępowań dotyczących środków unijnych pod pewnego rodzaju kuratelę prokuratora europejskiego utrudni manipulowanie nimi na korzyść osób związanych tak czy inaczej z polityką.

Komisja Europejska miała ocenić polski wniosek o przyjęcie do EPPO w ciągu czterech miesięcy. Już 29 lutego 2024 r. przyjęła decyzję potwierdzającą udział Polski. Znaczenie tego aktu wzmocnione zostało przez to, że został ogłoszony razem z decyzją o wypłaceniu Polsce pierwszej transzy funduszy z Funduszu Odbudowy. Stało się tak, mimo że przystąpienie Polski do EPPO nie stanowiło, technicznie rzecz biorąc, części tzw. kamieni milowych. Tak zwany mechanizm warunkowości, czyli uzależnienie wypłaty funduszy od spełnienia pewnych warunków w sferze rządów prawa, nie obejmował warunku przystąpienia do EPPO. Jednakże Komisja uznała, że zmiany już dokonane przez Polskę w realizacji kamieni milowych wskazują na determinację rządu co do przywrócenia praworządności. Zatem wniosek o przyjęcie do Prokuratury Europejskiej spełnił jednocześnie cel symboliczny, o którym była mowa na wstępie, oraz całkowicie praktyczny. Wspomógł bowiem przekaz polityczny, który przesądził o odblokowaniu europejskich funduszy dla Polski. Na istnienie takiego związku wskazywała także senacka Komisja ds. Unii Europejskiej, która w opinii wydanej 3 stycznia 2024 r. oceniła, że „przystąpienie do Prokuratury Europejskiej będzie korzystne z perspektywy ubiegania się przez Polskę o środki finansowe Unii Europejskiej oczekując[ej] w tym zakresie zdecydowanych działań ze strony rządu”.

Dodatkowo korzyść dla Polski będzie także taka, żeby pieniądze, które zostaną nam przekazane w ramach tych nowych funduszy nie były sprzeniewierzone czy też wypłacane na cele nie służące interesowi publicznemu lub w oparciu o sfałszowane dokumenty czy też – last but not least – po prostu rozkradane przez cwanych wnioskodawców i skorumpowanych lub nie dość skrupulatnych urzędników.

7 marca 2024 r. Minister Sprawiedliwości ogłosił konkurs na Prokuratora Europejskiego, który zasiądzie w Luksemburgu w Kolegium Prokuratorów. Czekamy z zainteresowaniem na wyniki tego konkursu.

MAGDA KRZYŻANOWSKA – MIERZEWSKA

Radca Rławna OIRP Gdańsk
Zespół Ekspertów Prawnych Fundacji Batorego
Kancelaria Europejskiego Trybunału Praw Człowieka
(1993–2018)



Komputer szybszy od rozumu

Dawno temu wynaleziono abakus, pierwszy przyrząd ułatwiający i przyspieszający obliczenia. W wieku XVII wynaleziono logarytmy, które umożliwiały znaczne przyspieszenie skomplikowanych obliczeń. Wielki uczyony Simon Laplace wyraził się nawet, że przez skrócenie czasu obliczeń wydłużają one dwukrotnie czas życia astronomów.

Teraz mamy już komputery, które zapewniają wykonywanie obliczeń z niewiarygodną szybkością. Dawniej nikomu nie przychodziło do głowy, by tracić czas na rachunki problemów zmyślonych lub niemających oparcia w rzetelnych faktach. Dziś każde obliczenie zajmuje tak drobny czas, że można sobie już pozwolić na użycie komputera do generowania fikcji. Można powiedzieć, że komputery stały się szybsze od rozumu, skąd bierze się spora liczba prac, które Anglosasi nazywają skrótem SISO (nieznającym tego skrótu mogą wyjaśnić jego znaczenie w korespondencji prywatnej).

Niedawno rozpropagowano w Polsce pracę podobnego typu. Grupa informatyków warszawskich ogłosiła, po przeanalizowaniu zbioru wielu milionów danych, że istnienie habilitacji spowalnia rozwój naukowy kobiet. Ten zaskakujący wynik został bez zastanowienia zinterpretowany jako dowód szkodliwości habilitacji. Smutne jest, że dał się podpuścić nawet prezes Polskiej Akademii Nauk, a także Prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, który zapomniał, że usilnie walczy z punktozą, i przyłączył się do autorów wystąpienia do Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z apelem o likwidację habilitacji.

Nie kwestionuję umiejętności informatycznych autorów omawianej pracy, natomiast twierdzę, że nie mając kompetencji, nie powinni decydować się na urządzenie polowań w innych dziedzinach, w tym wypadku w naukometrii.

Omawiana praca jest przykładem bezrozumnego praktykowania punktozy. Autorzy przyjęli, że miarą wartości **wszystkich** artykułów publikowanych w danym czasopiśmie jest jedna liczba, parametr SCimago Journal Rank (SJR). Ten parametr został wprowadzony jako pewna alternatywa dla skompromitowanego impact factor (IF). Innym alternatywnym dla IF parametrem jest np. Eigenfactor (EF). Wszystkie te uświłowienia mają niewielki sens, ponieważ **nie ma żadnych podstaw przypisywanie wszystkim artykułom w danym czasopiśmie jednej, tej samej wartości.**

Jest chyba dla każdego oczywiste, że nie wszystkie publikowane artykuły mają taką samą wartość dla nauki. Nawet w najlepszych, najbardziej prestiżowych czasopiśmiech zdarzają się artykuły, które nie uzyskują żadnego cytowania, skąd można bezpiecznie założyć, że nie mają wpływu na rozwój nauki. Rozkład liczby cytowań artykułów w danym czasopiśmie jest silnie asymetryczny: przeważająca większość artykułów ma niewiele cytowań, a tylko nieliczne, które zawierają istotne dla rozwoju nauki odkrycia, osiągają ich setki i tysiące, i to one decydują o wartości pojedynczego parametru (IF, EF, SCimago itd.), który miłośnicy punktozy uświłowiają wprowadzać jako surogat opisujący **wszystkie** publikowane tam artykuły. Czytelnicy PAUzy mieli już dawniej okazję zapoznać się z wynikami analizy tego zagadnienia przez wybitnych specjalistów bibliometrii z Kanady, USA, Niemiec i Wielkiej Brytanii (*Żeby ludzie się wstydzili...*, PAUza **359**, 17 listopada 2016). Tak więc publikacja pracy w czasopiśmie, które ma dużą wartość SJR (czy innego podobnego parametru), nie oznacza wcale, że ta praca ma dużą wartość.

Autorzy omawianego artykułu informatycznego wprowadzają nawet Sumaryczny SJR, sumując dla danego autora/autorki wszystkie wartości SJR uzyskane w danym roku. To już jest absurd do kwadratu, gdyż możliwe jest zebranie dużej wartości Sumarycznego SJR za publikacje prac bez znaczenia.

Fascynaci punktozy nie przyjmują krytyki swoich poczynań i starają się wzbogacać własne słownictwo. Wprowadzono więc tzw. „dziedziczenie prestiżu”, co ma znaczyć, że czasopismo, które uzyskało prestiż, ponieważ ogłoszono w nim jakieś bardzo wartościowe artykuły, przekazuje ten prestiż każdej innej publikowanej tam pracy, niezależnie od jej wartości. Tymczasem sama obecność na balu arystokracji nie oznacza wcale wejścia do tej klasy, chyba że to się dzieje w powieściach typu *Kariera Nikodema Dyzmy*.

A może na przykład otrzymany przez informatyków wynik oznacza, że kobiety są znacznie bardziej rozsądne od mężczyzn i publikują artykuły, tylko jeśli mają coś ważnego do pokazania? Tego nie da się jednak wyrachować, bez skorzystania z rozumu, przez proste naciśnięcie ENTER na klawiaturze komputera.

ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI

Wydział Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA

PAUza Akademička - www.pauza.krakow.pl - tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas - redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy - redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski - grafika; Ryszard Otręba - „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel - fotokład; Wydawnictwo PAU - konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.